Rozmaitości

Dnia 7. Stycznia **N^er. 1.** 1831 roku.

L u c y p e r.

Powieść (z francuzkiego.)

Dawna kronika arezzejska*) któréj rękopism jeszcze się znajduje w kościele ś. anioła, zawiéra, między innémi, szczególniéjszą historyją malarza Spinello Aretino, o którym Lanzi czyni wzmiankę w swojém dziele o malarstwie włoskiém **)

Spinello, przybywszy piérwszy raz do Arezzo, stanął u artysty Bernardo Daddi, człowieka dosyć majętnego, którego syn Bernardo był potym uczniem Spinellego, i znakomitéj nabył sławy z malarstwa. Oprócz tego syna, Daddi miał jeszcze wiele dziéci, między innémi, bardzo piękną córkę, imieniem Beatrix. Rozumianoby, że Spinello musiał zaraz się w niéj zakochać; lecz w swojéj wiosce rodzinnéj zostawił on młodą, ładną panienkę, któréj dał słowo: a nasz artysta był najwyższym wierności czcicielem. Każdego więc dnia widywał Beatrykę, nie postrzegając bynajmniéj, że jest piękną; gdy tymczasem, aby się w niéj śmiertelnie zakochać, dosyć było zobaczyć ją niekiedy w kościele, albo na przechadzce.

Są tacy ojcowie, którzy, czyto córki ich byłyby piękne, lub nie, zawsze pragną miéć zdjęty ich obraz w téj chwili, w któréj lata najbardziéj wzniosły ich powab i wdzięki. Bernardo usilnie się starał miéć dobry portret Beatryki; a przekonany, iż nadeń nikt lepiéj nie zdoła uskutecznić tego zamiaru, poświęcał na to wielką część swoich godzin. Młoda panienka nudziła się częstém, długiém siedzeniem. Ojciec naprożno starał się ją zabawiać swoją rozmową; mało wprawy mając w umiejętności rozprawiania, nie zawsze mógł coś wynaléźć do powiedzenia. Wreszcie, udał się Bernardo w téj mierze do młodego swego ucznia. Prosił Spinellego, aby raczył zabawiać jego córkę wtedy, gdy sam zajmuje się około zdejmowania jéj portretu. Spinello, iżby zobowiązać swojego mistrza, łatwo się na to zgodził. chociaż był wolał inaczéj użyć swojego czasu.

Nazajutrz, Spinello rozpoczął swój obowiązek. Zastał już Beatrykę, bez poruszenia siedzącą na starém krześle, bladą, oczu smętnych, twarzy zbiédnionéj; ale się wkrótce zadziwił, gdy, przemówieniem słów kilku, mógł łatwo ożywić jéj wzrok, cerę i uśmiech. Umówiono się, iżby codzień tak zaczynano, pókiby portret nie był ukończony.

Czasem proszono takoż Spinellego, aby dał swoje zdanie o malowidle; dnia jednego, nie umiejąc słownie wytłumaczyć tego, co nie dostawało portretowi, tak się zapomniał względem swojego nauczyciela, iż chwycił z rąk jego penzel i

---

*) Tak nazwana od miasteczka Arezzo.

**) Oto są własne jego słowa: Obraz „upadek aniołów" znajduje się jeszcze po dziś dzień w kościele ś. anioła w Arezzo, a Lucyper jest na nim w tak okropnych rysach odmalowany, że go sobie malarz nigdy nie mógł wybić z głowy, na duszy i na ciele zachorował i sam sobie śmierć zadał.

niecierpliwie zawołał: »Pozwól mi zrobić!« Starzec, zdetonowany tą gwałtownością Spinellego, ustąpił, nie mówiąc słowa, a entuzyjasta wziął się do roboty, wcale nie wiedząc, co czynił. Wyszedłszy z roztargnienia, uniewinnił się przed starcem, który, ujęty trafnością jego poprawki, zobowiązał go, aby daléj zdejmował portret.

Jednego razu, Spinello prawdziwie się wziął do roboty, znalazł potrzebę uczynienia tysiącznych poprawek; wreszcie, na tém skończył, iż musiał zupełnie na nowo zacząć malowidło. Daddi, kochając swoję córkę więcéj jeszcze, niżeli swoję umiejętność, pozwolił Spinellemu robić podług swego rozumienia.

Młodzieniec przystąpił do dzieła z zapałem, jakiego jeszcze nigdy nie okazał, a obraz Beatryki, skróś przenikając jego duszę, iżby przez to został wydany na płótnie, rozlewał w niéj słodycz życia przyjemnego.

Chociaż to malowidło sławném jest we Włoszech, a mianowicie w Arezzo, nie będę się atoli długo zatrzymywał nad jego opisywaniem. Wrażenie, które uczyniło ono na mnie, gdym je piérwszy raz obaczył, musiało po większéj części być skutkiem wiadomości, którą miałem o historyi tego malarza i modelu. Drzewo winowe ocieniało jedo ustroń. Exekucyja tego obrazu jest przedziwna, i to arcy dzieło zostało wsławioném przez tak wielu pisarzy, iż pamiątka Beatryki żyć będzie nazawsze w rocznikach sztuk we Włoszech.

Jak jest trudną rzeczą opisać fale morskie, przez burzę podnoszone; tak również trudném jest wyjaśnienie znaków, któremi fizyonomija wydaje na wierzch poruszenia duszy: nie mogę więc powiedzieć, jakim sposobem zgadnął Spinello, że go Beatryx kocha, kiedy mu tego ona nie odkryła. Trapiło go to zgadnienie, gdyż nie miał on serca tych pospolitych ludzi, którzy podług woli zmieniają przedmiot swojego ubóstwiania. Spinello zupełnie był przekonanym, iż piérwsza przezeń pokochana kobiéta jedynym uczuć jego i skłonności celem być powinna: lecz jakby nazłość jemu, obraz Beatryki dzień i noc zajmował jego duszę, i każdego razu, gdy się artysta zabiérał do jakiéj kompozycyi, nasuwał się pod jego penzel.

Takim był stan umysłu Spinellego, gdy go zobowiązano do projektowania sławnego malowidła upadku zbuntowanych aniołów, do kościoła ś. anioła arezzejskiego. Układ tego pięknego obrazu, opisanego przez Vasari, Moderni i innych kommentatorów historycznych, jest i uroczystym i oryginalnym, a postać Lucypera, najbardziéj zwracająca na siebie uwagę, prawdziwie jest dziełem wzniosłego jenijuszu. Nasz artysta, gardząc pospolitém przypisywaniem książęciu piekel najwyższéj szpetności, przywdział złego ducha w szatę piękności, ale piękności takiéj, która obudza jakiś przestrach tajemny. Lucyper Spinellego jest podobnym do tych bladych nocnych widm, które obłąkany podróżnik zdaje się postrzegać przy świétle błyskawicy.

Od chwili, w któréj Spinello zaczął pracować około głównéj osoby swojego obrazu, w duszy jego zaszła szczególniéjsza odmiana. Jego wyobraźnia była ustawicznie poruszaną, jak woda wiatrem miotana. Niespokojny i niechętny, kiedy inne jakie zatrudnienie odrywało go od jego malowidła, biorąc się znowu do niego, nie doznawał tego spokojnego zadowolenia, które zazwyczaj towarzyszy ulubionemu zajęciu się. Ponieważ był zdrowia dobrego, nie ponosił więc żadnéj przykrości z owego stanu wzruszenia; nader sobie podobał to ciągłe, wyłączne przywiązywanie się do jednegoż wyobrażenia, nie obawiając się mogącéj ztąd wyniknąć niedorzeczności. Ale wkrótce obraz strąconego anioła wydał się mu zmienionym, a zamiast téj chimery, którą lubiła się bawić jego imaginacyja, ujrzał w dziele swojego penzla pewien gatunek rzeczywistości, która go straszyła, nakształt tego człowieka, który, wziąwszy lwiątko jeszcze od piersi matki, w nadziei lepszego ugłaskania go, widzi nareszcie z obawą rozwijającą się w nim dziką naturę.

Spinello czuł niekiedy potrzebę uni-

kania swojego zajęcia się, i szukał rozrywek towarzystwa, którego się dotąd chronił. Uczęszczał na zgromadzenia młodych artystów, i przechadzał się z nimi w gaikach, które otaczają tę część Etruryi; przebiegał dolinę arneńską, i piękne okolice, niegdyś mieszkanie Plinijusza.

Dnia jednego, powróciwszy z takiéj przechadzki, znalazł u siebie list, uwiadamiający, iż piérwszy jego miłości przedmiot stał się mu niewiernym. Nieszczęśliwy młodzieniec, mając serce i imaginacyją przez to osłabioną, szukał ulgi przy boku Beatryki. Jéj szlachetna i wesoła rozmowa, jéj umysł ukształcony niejakąś powagą i przenikliwością, zupełnie ujęły Spinellego. Obok téj dziewicy szybko upływały mu godziny. Czasem atoli, w chwili nawet, gdy Spinello z największém podziwieniem patrzał na swoję piękną towarzyszkę rozmowy, dziwaczna jakaś czułość, jakby ogniem, przejmowała duszę jego. Ten dziwny wypadek zdawał się mu rzeczą do niepojęcia, i nie widział, azali przyczyny jego ma szukać w sobie samym, albo też u téj, która owę czułość w nim obudzała.

Skończony obraz umieszczono nad ołtarzem w kościele ś. anioła. Spinello uczuł wtedy pewną ulgę, lecz wkrótce postać Lucypera stawała w myśli jego widmem codzień okropniejszém. Raz, doświadczał on niewypowiedzianéj jakiejś uciechy przy boku Beatryki, a urok jéj piękności rozpraszał burzliwe tęsknoty jego umysłu; drugi raz, nagle go przejmował dreszcz zimny, w oczach lubéj towarzyszki. Wreszcie, czy to zdaleka, czy zbliska znajdowała się ona przy nim, okropny twór jego jenijuszu ustawicznie stawał mu w oczach, i jakby cień jaki, zacierał mu jaśność jego życia. Nieszczęśliwy artysta, ni w dzień, ni w nocy, nie mógł używać spoczynku; gdyż kładąc się niespokojny, mniemał widzieć przy sobie króla ciemności, a kiedy przymykał swoje powieki, wtenczas obraz jego snuł się mu przed oczyma.

Spinello, ścigany od nieprzyjaciela, który się zdawał być niejako weń wcielony, wkrótce uczuł słabiejącém zdrowie swoje; siły go opuszczały, gdy tymczasem sama wyłącznie imaginacyja wzięła straszną górę nad wszystkiemi jego zdolnościami moralnemi. Wreszcie, przyszło mu na myśl, iż może to widmo, które mu stawiła jego wyobraźnia, nie jest podobne do postaci na obrazie, wydanym przez jego penzel; chciał przeto doświadczyć, azali, obejrzawszy znowu ten obraz, nie zdoła rozpędzić tych próżnych chymer. Myśl tę powziął podczas bezsennéj nocy. Wstaje więc natychmiast, bierze pochodnią, i wychodzi z mieszkania, dla pójścia do kościoła.

Ta świątynia była otoczona gęstym gajem sosen i sykomorów (drzew figo-morwowych). W mieście panowało głębokie milczenie i cisza.

Gdy się zbliżał do kościoła, wiatr zaczął poruszać gałęzie drzew, zkąd powstawał łoskot, podobny do łoskotu skrzydeł duchów nocnych, a w téjże chwili dźwięki jęczące zdawały się wychodzić ze sklepienia zgromadzonych po nad jego głową obłoków. Wchodzi do kościoła, we dnie i w nocy otwartego dla wiernych. Jego ściany były przybrane wizerunkami zbawiciela, niezgrabnie zrobionémi z czarnego dębu, oraz wielkiemi obrazami brudnémi, wystawującémi zdarzenia z biblii ś. Figury te zdawały się ożywiać, w miarę oświecania ich przez czerwonawe światło pochodni Spinellego. Za każdym krokiem, podwajały się bicia serca jego, jakby dla odjęcia mu życia: on atoli szedł daléj. Zbliżywszy się do podnóża ołtarza, podniósł ku obrazowi swoję pochodnią. Ciemnawość jeszcze lepiéj wydawała posępne wykończenie zgrai aniołów zbuntowanych, w przepaść wtrąconych, na których czele Lucyper zdawał się jeszcze stawić opór przeciw piorunom nieba. Płomień dumy ożywił młodego malarza, na widok jego dzieła; lecz, w miarę przypatrywania się jemu, zagrzewała się i wznosiła jego imaginacyja, tak, iż się mu zdawało, że ruch i życie zaczęły władać kolossalnym czartem. Pomimo piękności zbuntowanego archanioła, Spinello widział wszystkie, w

)(2

tyle téj zwodniczéj maski furyje piekielne. Oczy tego złego ducha rzucały promienie wściekłości, a nerwiste jego członki jakby usiłowały zejść z obrazu. Wiatr szemrzący w zakątach kościoła, echo powtarzane żałośnym jego świstem jeszcze bardziéj powiększa pomieszanie nieszczęśliwego Spinellego. Chciał uciéc, lecz upadł bez zmysłów na stopniach ołtarza. Gdy odzyskał przytomność po długiéj omdlałości, burza ustała, a przyjemne xiężyca światło zastąpiło blask jego pochodni. Zaledwo wypełzł z kościoła i dostał się, osłabiony, do swego mieszkania.

Nazajutrz nie mógł wstać z łóżka; Bernardo i jego familija, niespokojni o poczciwego młodzieńca, przyszli go odwiedzić. Gdy usłyszał kroki Beatryki, aż do głębi serca ożywił się promieniem niejakiéjś radości; łzy zrosiły mu powieki, i błogosławił ją w swéj duszy; ale jéj widok przypomniał mu wszystkie okropności nocy poprzedzającéj. Beatryx, nie wiedząc, co się dzieje w umyśle Spinellego, w czułém poruszeniu zbliżyła się do niego, uklękła przy łóżku, i wzięła młodziana za rękę gorącą, która bez siły była zwieszoną na bok. Spinello nawzajem ścisnął jéj rękę, ale nic nie mówiąc, wzrok odwrócił, i potém, nie mogąc sobą władać bez poruszenia, ukrył twarz swoję i zaczął głośno płakać, gdy tymczasem i Beatryx zdziwiona, zasmucona, płakała także, a reszta jéj familii stała w zadumieniu milcząca i nieporuszona.

Powoli młodzieniec, jakby ulżony wypłakaniem się, przyszedł do spokojności. Natenczas Bernardo, mniemając, że miłość sprawiła mu to cierpienie, sam przy nim się został, i oświadczył, iż, jeżeli Spinello kocha jego córkę, gotów jest dać mu jéj rękę, że i ona już poświęciła mu swoje serce. Młodzieniec, usłyszawszy te słowa, przejął się uczuciem najżywszéj radości i wdzięczności. Promień szczęścia rozproszył posępność jego duszy. Wyrażenia jego dziękczynień były mocne i szczére, a w kilka dni, mógł już przeprowadzić na wieś swoję oblubienicę.

Jego atoli zdrowie było chwiejące się Osądzono za rzecz potrzebną, ażeby, dla pokrzepienia sił swoich, pomieszkał w ustroniu nadmorskiem kraju neapolitańskiego. Obrano miasteczko Gaëta. Izby podróż do niego uczynić Spinellemu przyjemniéjszą, towarzyszył mu Bernardo i jego córka.

Przybywszy na miejsce, obrali mieszkanie na brzegu morskim, po nad którym często się też przechadzali kochankowie, pośród szumu zielonawych fal morza śródziemnego, odbijających się o jego brzegi. Na niejaki czas widma czarne Spinellego ustąpiły miéjsca przyjemnym marzeniom miłości; lecz, po krótkim pobycie w Gaëta, Beatryx została niespodzianie wezwaną do swojéj umierającéj matki. Bernardo, wymógłszy na Spinellim, pomimo prośb jego, iżby pozostał w Gaëta, oddalił się ze swoją córką. Młodzieniec ze smutnem jakiemś przeczuciem poglądał na ich objazd.

W rzeczy saméj, sprawdziła się jego obawa, gdyż z samotnością powróciły do Spinellego widma straszliwe, i zdrowie jego znowu się zepsuło. Ciągła gorączka, słabość nadzwyczajna, coraz bardziéj napełniały jego imaginacyją strasznemi obrazami; nakoniec, cały jego umysł został wstrząśniony. Oczy młodzieńca iskrzyły się mocnym blaskiem; chudość niezmierna zeszpeciła twarz jego, a cała postać zewnętrzna przejmowała obawą tych, którzy nań patrzali; sam już nawet zaledwo mógł widziéć to, co się około niego działo, gdyż ustawicznie czuł się być owładnionym jakąś marą. Ludzie wydawali mu się czczémi cieniami. W całym świécie widział on tylko Lucypera i Spinellego, z których jednego lub drugiego miała zniszczyć straszna walka.

Nakoniec, uczuł już zbliżającą się ostatnią godzinę, i dla tego dziękował Bogu, że się skończą jego cierpienia. To przekonanie wróciło mu spokojność, gdyż, oprócz Beatryki, niczego w świécie nie żałował. Jednego wieczora, zagłębiony w pobożnych rozmyślaniach, przechadzał się po nad brzegiem morskim. Słońce już zaszło, na jego miejscu zajaśniał xiężyc, a morze drzémało pod blaskiem śrébrzystych

promieni. Usiadł on na skale, wprost wznoszącej się po nad głębokiémi falami, i, zwróciwszy oczy swoje ku niebu, rozmyślał o wieczności. Gdy je spuścił, ujrzał postać dziwnie piękną, oświeconą światłem xiężyca; wyobrażała ona rysy anioła piekieł, ale złagodzone najtkliwszą melancholiją.

Wydaje krzyk przeraźliwy, i rzuca się na dół skały. Beatryx (onato bowiem była) pośpiesza go wstrzymać wyrzeczeniem imienia jego. Głos jéj, jéj poruszenie rozpraszają obłąkanie Spinellego, i niespodzianie odkrywają mu tajemnicę nieszczęśliwego stanu jego. Poznał wreszcie, iż w czasie kompozycyi swojego obrazu, mając w swojéj imaginacyi żywe rysy Beatryki, przeniósł je w buntowniczego archanioła. Ztądto pochodziła nieodgadniona tęsknota, któréj czasami doświadczał na jéj widok. Gdy to przekonanie snuło się w jego umyśle, postrzegł, iż stracił równowagę nad brzegiem przepaści; żeby więc nie zlecieć, mocno się chwycił skały. Beatryx takoż, która, usiłując wstrzymać Spinellego, sama ciągnęła siebie do zguby, gwałtownie się ujęła za pęk trawy. Tak przeto oboje zostawali, czas niejaki, zawieszeni nad przepaścią; lecz pęk trawy powoli się urywał, a wody otworzyły swoję otchłań, i nazawsze pochłonęły nieszczęśliwych kochanków.

Salwandego historyja Polski przed panowaniem i za panowania króla Jana Sobieskiego.

Pismo czasowe wychodzące w Wiédniu: *Jahrbücher der Literatur* umieściło w tomie 46 st. 166 recenzyja dzieła wydanego w Paryżu r. 1829 w 3 tomach, pod tytułem: *Histoire de Pologne avant et sous le Roi Jean Sobieski par N. A. de Salvandy.* Z recenzyi téj wyjęliśmy rzeczy mogące zająć czytelników pisma naszego.

Pan Salwandy znany jest dotąd czytającemu światu szczególnie jako pisarz romansów i jako dobry autor politycznego obrazu Hiszpanii, tu występuje jako pisarz dziejów poważniejszych. Lubo historyi jego, o któréj tu mowa nie brakuje także na pojedyńczych błędach i fałszywych podaniach, P. S. wszelako mniéj przez nie stracił sławy autorskiéj, a więcéj zasług historycznych pozyskał, niżli Walter Scott przez swoję historyją Napoleona. Sobieski nie działał tak stanowczo na wiek swój i na wypadki świata, jak Napoleon na wypadki swojego wieku, ale byłto wielki krol, wielki wódz i co rzadko jest u wielkich ludzi w ten sposób w historyi jaśniejących, był wielkim człowiekiem w najpiękniéjszém znaczeniu tego wyrazu. We wstępie rozwija autor portret bohatyra i stanowisko, z którego się zapatrywał na epokę jego życia. Słuchajmy jak nam kreśli portret bohatyra Wiédnia: *Grand citoyen, grand orateur, grand capitaine, grand roi, il fut aussi l'un des plus spirituels et des plus excellens hommes qui aient vécu; brillant chevalier, il portait, au milieu des soins du cabinet ou de la guerre, les passions de la vieille galanterie, le culte des femmes, le génie des croisades; chrétien fervent, son esprit se nourrissait des plus hautes spéculations de la philosophie; enfin, amant fidele de l'étude sous la tente, fidele disciple des arts sur le trône, mari passioné jusques dans la vieillesse, mari docile et timide jusques dans la puissance, prince parvenu, qui recut de la royauté moins d'éclat qu'il ne lui en donna par sa gloir, et eut l'honneur d'etre jugé digne de l'envie de Louis XIV, son histoire propose également d'utiles lecons, dans le spectacle de ses vertus et dans celui de ses miseres.*

W cytatach tu i ówdzie wspomnianych przywodzi autor źródła, z których czerpał. Korzystał z dziejów Załuskiego (także z tegoż listów) Rubinkowskiego, Kochowskiego, Lengnicha, Rudawskiego, Kobierzyckiego *(hist. Wladislai)* Petriskiusza *(hist. pol.)* Pastoryjusza de Hirtenberg *(bellum Scythico Cosacicum)* Okólskiego *(Orbis Polonus)* Sobieskiego (Woj. Chocim.) z dzieł jeograficznych Irlandczyka O'Connora, Niemca Zellera, Francuza Avrila, a co się tycze saméj historyi Sobieskiego, z dzieła P. Beaujeu: *Anecdotes de Pologne ou mémoires secrets du Regne de Jean Sobieski*, z historyi Coyera i z wydanych nie dawno

przez hr. Plattera listów Sobieskiego. Korzystał z resztą autor z pism urywkowych i z gazet owego czasu, jakich mu królewska biblioteka w Paryżu dostarczyła. Recenzent dziwuje się, że autor nie znał tajnych pamiętników kamerdynera Sobieskiego P. de la Bizardiere: *Polish Manuscripts of the secret history of the reign of John Sobieski (London* 1700) i innych jeszcze o Sobieskim piszących dzieł.

W księdze pierwszéj mówiąc autor w ogólności o Polszcze, w drugiéj o samym Sobieskim mówić zaczyna. Przywodzi własnoręczną jego notę, uwiadamiającą nas o jego rodzie. W nocie téj wzmiankuje Sobieski najprzód o dziadzie swoim Marku Sobieskim, wojewodzie lubelskim, o współzapaśniku sławy Zamojskiego pod panowaniem Batorego i Zygmunta III. Jakób Sobieski ojciec króla ożenił się z wnuką wielkiego Żółkiewskiego, z którego krwi powstał król Jan III., mściciel polskiéj sławy narodowéj. Jakob Sobieski walczył w bitwie pod Chocimem, któréj był historyjografem, zawarł pokoj i zatwierdził tenże uroczystém do Konstantynopola poselstwem. Synowie jego byli Marek Sobieski, poległy na polu sławy r. 1652 w bitwie Polaków z Kozakami pod Batowem, i Jan, najprzód starosta jaworowski, potém chorąży koronny, marszałek w. w. hetman, a nareszcie król (d. 20. maja r. 1674). Ojciec króla, wojewoda bełzki mieszkał w Żółkwi w środkowym punkcie wielkich dóbr imienia Żółkiewskich, otaczając się świetnością i przepychem dworu jednego z piérwszych lenników średniego wieku.

W wychowaniu dawaném młodym Sobieskim dawny zbytek z nowém ukształceniem pomieszano. Jan biegły był w robieniu pęzlem, w graniu na flecie, na gitarze, był wybornym jezdzcem i dzielnym do szabli, włoczni i pałasza. Wojewoda sam ćwiczył synów w językach i w obcéj literaturze. Tym sposobem mówił Jan siedmią czy ośmią językami dokładnie, sam zaś ćwiczył się w sztuce mówienia publicznie, a jenijusz jego wszystko jak najłatwiéj pojmował.

Matka Jana, Teofila Sobieska, przyczyniała się także nie po mału do rycerskiego wychowania bohatyra. W kościele Żołkiewskim złożyła zwłoki brata swojego dzielnego Daniłowicza, także młodego Jana Żółkiewskiego, swojego wuja, i głowę w. hetmana, zwycięzcy pod Kluszynem i Cecorą, przez Jakóba Sobieskiego z Konstantynopola odkupioną. Codzień prowadziła dzieci swoje do grobu tych przodków, poległych pod orężem Turków, a pokazując im tarczę herbu Sobieskich, którą sława jéj syna między gwiazdami umieściła, powtarzała wyrazy matki spartańskiéj »Lub z nią lub na niéj powróćcie.«

Wychowanie młodych Sobieskich tak pięknie prowadzone uzupełnione zostało podróżami ich do Paryża i Konstantynopola. W obu tych miéjscach byli w orszaku świetnego polskiego poselstwa, w Paryżu z Leszczyńskim, w Konstantynopolu z Bieganowskim. Poselstwo Leszczyńskiego miało na celu staranie się o rękę Maryi mantuańskiéj, historycznie i romantycznie sławnéj przez miłość nieszczęśliwą z Cinq—Marsem. Nauki i umiejętności francuskie panowały w Polszcze. Damy honorowe królowéj zamężciami bardziéj jeszcze związki Francyi z Polską kojarzyły. Z tych najwięcéj wyszczególniała się dawną pięknością i duchem ukształconym Maryja Kazimiera de la Grange d'Arquien, wnuka marszałka de Montigny. Tu autor przechodzi do dziejów politycznych Polski, opisuje Kozaków i powstanie ich pod Bogdanem Chmielnickim, czém koniec drugiéj księgi i dwie następne zapełnia. Gdy Kozacy Zamość oblegali (d. 10. grudnia 1648) obaj Sobiescy wrócili z Konstantynopola, gdzie Jan uczył sie mowy i obyczajów tureckich, a z drugą połową wieku siedmnastego zaczyna się Sobieskiego życie polityczne. Ze wszech strón powstają nowe i wielkie charaktery: Protektor Kromwel, Ludwik XIV., Alexander VII., Leopold I. a pod Mohamedem IV. Kiuprylowie.

Po szesnastoletnich walkach i poświęceniach się dla ojczyzny dostał Sobieski nareszcie po śmierci Czarneckiego długo zasłużoną wielką hetmańską buławę, a wkrótce potém starał się o rękę trzy-

dziestoletniéj pięknéj wdowy Zamojskiéj (Maryi Kazimiery d'Arquien) którą bez wątpienia pierwej już widywał, a w której teraz dopiero, będącej w orszaku królowéj, tak się niezmiernie zakochał, że zaraz we trzy tygodnie po śmierci jéj małżonka starał się o nię i — otrzymał jéj rękę. W oczach królowéj zaślubioną została przez Odeschalchiego, który wkrótce potém na tron papiezki pod imieniem Innocentego XII. wstąpił. Autor opisuje trzydniowe wesele, na którém krewni nowożeńców w tytule gospodarzów i gospodyń przytomnych do pijatyki zachęcali.

Tom drugi zaczyna się obiorem Michała Korybuta Wiśniowicckiego na króla, na którego koronącyją przybyła pomyślna wiadomość o zdobyciu Kandyi. Tu autor opowiada kozackie i węgierskie rozruchy. Dalej następuje opisanie wyprawy tureckiéj i wspomniano o lichéj nienawiści Korybuta ku Sobieskiemu za zdobycie Kamieńca. W chwili gdy Turcy i Kozacy Polską niszczą, wewnętrzna spokojność państwa cierpiała przez konfederacyją gołębską, która po wyjściu Turków zupełnie rewolucyjnie do działań przystępowała. Było wtedy pięć zbrojnych i naradzających się konfederacyj: magnatów, wojska, Litwinów, szlachty i służebnych (?) Na granicy stało wojsko austryjackie. Sobieski, syt widowiska bezrządu, w dobrach swoich lepszych czasów oczekiwał. Konfederacyja królewska władzę swoję zdała konwencyi, niemającéj być przez *liberum veto* przerwaną. W tejto konwencyi zaskarżył pewien podły bohatyra ojczyzny, że Kamieniec za dwanaście milionów Turkom sprzedał. Nieszczęśliwym sposobem potwarz ta od tronu wychodziła; Sobieski rozgniewany poprzysiągł zemstę i chciał z wojskiem ciągnąć do Warszawy; sam wszelako udał się tam, a król, który już myślał ogłosić go zdrajcą kraju, na powitanie jego wysłał jednego z urzędników korony. Sobieski obwarował sobie zmianę konwencyi w sejm regularny, zniesienie haniebnego pokoju buczackiego i uzyskał to wszystko wraz z pełnomocnictwem względem pokoju i wojny. Skończyło się panowanie Korybuta, a władzę państwa podzielali królowa Eleonora i Sobieski. Zwycięztwo pod Chocimem pośród burz zimy — (d. 11. list. r. 1673) — odniesione, sposobem zachwycającym opisał autor. Bitwa trwała trzy godziny, czterdzieści tysięcy padło na placu. Pomiędzy walczącymi ze strony Sobieskiego wyszczególniał się młody szwagier jego, Hrabia Maligny la Grange d'Arquien. Korybut umarł we Lwowie, w sam dzień zwycięztwa pod Chocimem. Następna księga szósta opisuje bezkrólewie, intrygi wyboru i jak się to stało, że wspólnie nie nawidzące się stronnictwa, pretendentów obcych, mianowicie książąt Kondeusza i Lotaryńskiego odsunąwszy od korony, śród uniesień narodu królem Sobieskiego obrały, a to z wielkiém przerażeniem Paców, nieprzyjaciół jego. Tu autor kreśli nam obraz przepychu panującego przy obiorze króla polskiego i stylem świetnym maluje wjazd tryjumfalny pogromcy Turków do stolicy. Gdyby stronnictwo Paców zręczniéj było około interesu swojego chodziło, nie byłoby samo próżnym oporem Sobieskiemu, głównému nieprzyjacielowi swojemu, utorowało drogę do tronu. Opis zachodów stronnictw, mowy mężów kierujących niémi i skutek wyboru osiągniony przez mianowanie królem Sobieskiego, jest to najciekawsza i najlepiéj napisana część dzieła. Obrzędy koronacyi odłożono, bo Sobieski udać się musiał na granicę państwa, bronić przeciw Turkom korony, którą ojczyzna na skroń mu włożyła.

(Dokończenie nastąpi.)

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

Turecka jazda jeszcze wiecéj pracy musiała sobie zadać niż piechota, zanim przyzwyczaiła się walczyć na sposób europejski. Turek siedzi na siodle wysokiém, a strzemiona tak krótko podpina że nogi prawie zupełnie prosty kat kształcą; teraz musiał przyjąć płaskie siodło i długie strzemiona. „To czart zrobił ten wynalazek" klną nieraz „ażeby poczciwy muzułmanin kark skręcił. — Lecz Mahmud na to nieuważa, co raz rozkazał od tego nieodstępuje. Sam jest najlepszym jeźdźcem podług nowszego sposobu, i dowodzi swym konnym pułkiem jako pułkownik huzarów.

Książę de Montague miał w jednym z swych pokojów krzywo odbijające zwierciadło. Skoro tylko który z gości przechodził koło tegoż i postrzegł w nim na bakier leżącą perukę, poprawił ją, jak owo zwierciadło kazało, a tém samém ją skrzywił. Przy stole wszyscy mieli peruki na prawe oko zsunięte, a każdy się dziwił z nieuwagi swego sąsiada, że w tak zaniedbanym stroju pokazać się niewstydzi, i cieszył się że sam był tak przytomnym, spojrzéć w żwierciadło, nim usiadł do stołu.

Jeden z północno-amerykańskich czasopismów donosi, że w lipcu p. r. w mieście Gardner (w państwie Kentuki) niejaki Tymoteusz Dwight w 81 roku życia swego, poślubił pannę Arielle Linkoln także dopiero 75 lat mającą.— Oboje małżonkowie tylko po jednéj mają nodze, on jest tak głuchym, że chyba przez tubę usłyszy dźwięczny głos swojéj małżonki — ona zaś tak ślepa że o cal za nosem i wieży dojrzéć nie zdoła.

Kometa, zawiéra następującą trafną charakterystykę mieszkańców miast stołecznych, w kilku słowach skréślona: Gdy się przyjedzie do Wiédnia, piérwszém pytaniem Wiédeńczyka jest: Byłeś pan już w Praterze?— Widziałeś teatr na Leopoldsztadzie? Mocno cię uderzyła wieża śgo Szczepana?— W Hamburgu pytają się: Jak ci się pani Kraus podoba? wszak prawda że u Mara wyborne ostrygi? W Monachium: Jakże ci nasze piwo smakuje?— W Dreźnie: Czyż nie cudnie gra Devrient? Byłeś już na wale bruhlowskim? Słyszałeś prelekcyje Tieka? — W Lipsku: Byłeś w różanéj dolinie? W Frankfurcie: Czy pod łabędziem jadasz, czy pod krzakiem wierzbowym?— W Wajmarze: Odwiedziłżeś Goethego? W Hanowerze: Wszak prawda że nasze miasto niezmiernie jest bawiące. W Brunszwiku: Przyznająże, że nasze damy mają najszczuplejszą kibić w świecie. W Berlinie: Nieprawda że tutaj oświata mocno się podniosła?

W B... niedawno pewien młody człowiek chciał odwiédzić swojego przyjaciela, który mieszkał na odległém przedmieściu.— Gdy wszedł na schody, słyszy przeraźliwy krzyk. Im wyżéj idzie tém się więcéj krzyk wzmaga, odrywa drzwi drugiego piętra i widzi — chłopca, którego dwa koty okropnie kaleczą. Największém natężeniem ledwie mógł odpędzić zajadłe zwierzęta. Szybka pomoc jednak ledwie w kilka tygodni biédnemu chłopcu mogła przywrócić zdrowie. Lecz cóż było powodem téj krwawéj sceny? Oto domowa kotka miała młode, chłopiec chcąc w niebytności rodziców czas sobie ukrócić, wybiérał kocięta z łoża; bawiło go bowiem, że je matka odszukiwała i znowu na miéjsce zanosiła.— Gdy ten żart kilka razy powtarzał, sprzykrzyło się nareście starej i zwabiła kocura na ukaranie swawolnika.

W menażeryi w Brystolu zdarzył się niedawno przypadek, który mógł był okropny wziąć koniec. W niedziele w południe (kiedy wszystkie menażeryje bywają zamknięte). zachciało się słoniowi, który z resztą doskonale był obrochmaniony, zapewne z nudów, rozerwać klatkę i przejść się cokolwiek po menażeryi.— Małpy musiały go drażnić, gdyż ich skrzynie najpierwéj zgruchotał, a tym sposobem trzem pawijanom otworzył drogę wyjścia na wolność; tak się zemściwszy, udał się do klatki tygrysa, którą również że wspaniałym jéj mieszkańcem na ziemię zwaliwszy, zdruzgotał, a tak i tego uwolnił. W téj chwili wszystkie zwierzęta okropnie zaczęły dokazywać: papugi krzyczały, niedźwiedzie gryzły łańcuchy, nosorożec [illegible] — Słyszy pani Derevis, właścicielka menażeryi, siedząca właśnie u stołu ten przerażający hałas i każe służącej córce zejść na dół i zobaczyć co się dzieje.— Słoń właśnie podniósł był swą trąbę chcąc nią ugodzić tygrysa, w tem wchodzi dziewczyna. W téj właśnie chwili wyrywa się i nosorożec, i wypada na pobojowisko. Dziewczyna widząc się otoczoną rozjuszonémi zwierzęty, które ku niéj obrażać się miały, utraci przytomności, lecz porywa dwie panwie żelazne właśnie koło niéj leżące, na których małpom strawę podawano, a bijąc je silnie jednę o drugą, przerażający szczęk wydaje, który zwierzęta niezmiernie przestrasza; nosorożec wrócił do stajni, a tygrys uszedł na galeryję widzów. Słoń stał spokojnie a dziewczyna mogła przecież cofnąć się ku drzwiom i wymknęła się. Jak śmierć blada wpada do matki i opowiada jéj to okropne zdarzenie. Przywołano ludzi; ci uzbrojeni, i opatrzeni stryczkami, wstępują i widzą, że słoń, jak gdyby lękając się nagany, powrócił do stajni i drząc cały, zdawał się żałować tak wielkiego wykroczenia. Aby złapać tygrysa, który ciągle z galeryi przypatrywał się swym kolegom — musiano znowu bić w panwie — co go tyle przeraziło, że się coraz stawał spokojniéjszym, wreście udało się zarzucić mu stryczek i zawlec go do klatki, małpy także połapano, biédna dziewczyna zaś kilka tygodni w łóżku musiała przeleżéć.— Gdy dozorca słonia, wszedłszy do jego klatki, łajać go zaczął, ten głaskał go trąbą, co, jak zaręczał ten znawca mimiki słoniowéj, — miało znaczyć: przebacz przyjacielu ten raz piérwszy, ręczę że i ostatni.

W Paryżu wynaleziono koszyki na uszy, których w teatrze i na koncercie tak chętnie używają, że żadna dama bez nich się niepokaże; przymocowują się do uszów, a za pomocą klapy mogą się zamykać lub otwiérać. Skoro śpiewaczka z dobrym głosem występuje, otwiéra się klapa a śpiéw daleko piękniéjszym się wydaje, przeciwnie gdy która fałszywie piszczéć i drzéć się zaczyna, zamykają się kosze, a ucho nawet przeciw hukowi dział się ubezpiecza. — W ten sposób te maszyny i podczas dramatu się używają. Gdy nadchodzą nudne miejsca, ucho się zamyka, i nie otwiéra się aż znowu parter śmiać się poczyna.

Artysta dramatyczny K... posiadający wiele w swoim zawodzie zdatności, lecz jeszcze więcéj skłonności do pijaństwa, i z téj jedynie przyczyny przymuszony złączyć się z towarzystwem włóczących się po kraju aktorów, w miasteczku R..... miał grać rolę Hamleta. Jak na nieszczęście znowu za głęboko zaglądnął był w kufel a nogi i język sprzysięgając się przeciw niému, wypowiédziały mu posłuszeństwo.— Za nadto późno postrzegł to przedsiębierca, niepodobna było dać iuną, miasto zapowiedzianéj sztuki, pan K... musiał wystąpić.— Zataczając się wychodzi Hamlet, nie mówi lecz bełkoce, w reszcie oparłszy się o kulissę, niechciał więcéj ruszyć się z téj wygodnéj postawy. Musiano spuścić zasłonę. Podniesiono ją znowu a skłopotany dyrektor przepraszał publiczność, że dla nagłéj słabości pana K... ta sztuka na inny raz musi być odłożoną.— K... to usłyszawszy, wypada na scenę, a z trudnością umocowawszy się na nowo przy swojéj kulissie, zaczął krzyczeć. „Ten gap mówi żem ja słaby. To kłamstwo bo ja nie słaby, tylkom się upił.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz.— Drukiem Piotra Pillera.